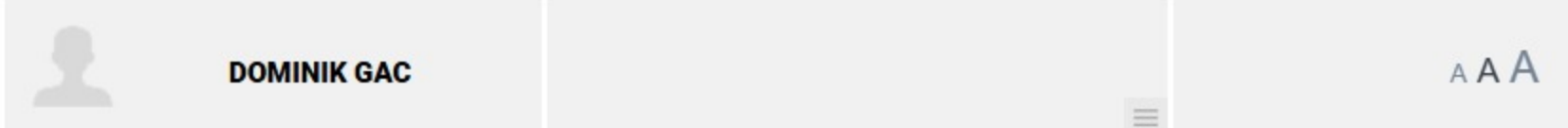


Fakty artystyczne

Diabeł i tabliczka czekolady, reż. Kuba Kowalski, Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie



Diabeł i tabliczka czekolady, reż. Kuba Kowalski
Fot. Natalia Kabanow

idzie tu o złudzenie zamiany ról. Nie czuję się aktorem, mimo że widzę inspicjenta i technicznych. Koniec końców nie mam przed sobą widzów. Przedstawienie już trwa, gdy opada kurtyna. Po tej drugiej stronie to zwykła czarna płachta, tło dla aktorskich działań.

Na zbiór reportaży Pawła Piotra Reszki zatytułowany *Diabeł i tabliczka czekolady*, będący bazą spektaklu o tym samym tytule, składa się blisko trzydzieści opowieści. Ich akcja rozgrywa się na Lubelszczyźnie i w okolicach. Wdzięczny to i niewdzięczny zarazem temat dla lubelskiego teatru. Trudniej mówić (i słuchać) o sobie, jest to bowiem przedstawienie o konfrontacji jednostek ze wspólnotą, czyli z nami. Przed premierą w przestrzeni miasta pojawiły się bilbordy z napisem „Czy Lublin zda egzamin z empatii?”. Aktualna strategia Teatru im. Juliusza Osterwy (zapoczątkowana wraz z objęciem przez Dorotę Ignatjew funkcji dyrektora) zdaje się celować w poruszanie lokalnych sumień. Tym razem efekt jest dużo lepszy niż w przypadku *Kłqtw* Libera i Pałygi.

*

Reszka pisze reportaże prasowe, nie ma w nich miejsca na literackość. Dostarcza fabularnego mięsa, które podane na surowo byłoby pewnie mdlące. Na szczęście reżyserujący tę prapremierę Kuba Kowalski uchylił lufcik i do dusznej sali dokumentu wpuścił nieco teatralnego czaru. Są w tym przedstawieniu fragmenty poetyckie, lecz to nie one stanowią o jego sile. Adaptacje czternastu wybranych reportaży prezentują różny poziom, składają się jednak na spójną całość. Historie nie tyle przechodzą jedna w drugą, co przepływają – swobodnie i lekko. Aktorzy zmieniają kostiumy i postacie nie tylko w kulisach, ale i na scenie. Skoro już o scenie mowa... Kowalski przy okazji poprzedniej wizyty w lubelskim teatrze (wystawiał wtedy *Panią Bovary*) rozszerzył przestrzeń dla artystów kosztem widowni. Rozzuchwalił się, bo tym razem zaprosił publiczność na drugą stronę rampy. Podłoga w całości zbudowana była z plastikowych skrzynek, które posłużyły również do budowy wznoszącego się pod sufit, niedokończonego łuku na tryumf prowizorki oraz trzech segmentów widowni, służącej zarówno publiczności, jak i artystom. Wolna pozostała jedynie czwarta ściana.

Silą spektaklu jest bez wątpienia ascetyczność. Równomierne oświetlenie sceny i widowni wystawia artystów i publiczność na wzajemne spojrzenia. Twórcy dają do zrozumienia, że co przed nami, to o nas. Odpowiadający za muzykę Radek Duda, operując syntezatorem, gitarą oraz harmonijką, podaje proste, acz sugestywne melodie i roznosi je po całej scenie, włączając się w ruch aktorów. Oszczędność dotyczy także efektów scenograficznych, stanowiących przeciwwagę dla obnażonych wnętrzności teatru. W jednym z fragmentów artyści wnoszą czarny parawan z zarysowanymi sylwetkami zwierząt. Aktorzy przekładają głowy przez przygotowane po temu otwory i dają głos zwierzęcym bohaterom tekstu *Lew*, czyli menażerii Krzysztofa Żerdzickiego (Janusz Łagodziński), prowadzącego w Wojciechowie mini zoo. Ta swego rodzaju skromność akcesoriów pozwala spożytkować wspomniany kontrast. Przykładem fragment na podstawie reportażu *Seks*, poświęconego erotycznym perypetiom pensjonariuszy domu pomocy społecznej dla niepełnosprawnych. Mężczyźni na wózkach inwalidzkich pośladkowie wpatrują się w damskie majtki wiszące na zjeżdżającej spod sufitu rurze. Jej, ujawniona w porównaniu ze zwiewnością rekwizytu, gargantuiczność współgra z groteskowo wyciągniętymi rękami aktorów. Jeden z nich, grający sparaliżowanego Karola (Paweł Kos), wstaje z wózka i zamienia się w lubieżnika. Ta metamorfoza obrazuje punkt widzenia pracujących w ośrodku pielęgniarek. Przeistoczenie to użyteczny chwyt, wykorzystany też w etiudzie na podstawie *Biedy*. Aktorzy grają dzieciaki znęcające się nad swoją ubogą koleżanką (Marta Ledwoń). Dziewczyna płacząc, przyznaje się do „winy”. Oprawcy w odpowiedzi anonsują chęć pomocy i wparcia. Obludne wyznania padają z ust dorosłych. W reportażu to nadal dzieci, na scenie ci, którzy z nich wyrosli.

**

Jest jeden moment w *Diabeł...*, o którym trudno zapomnieć. To obraz Magdaleny Szejman w roli Czaderki, czyli Haliny Ziętkowskiej, kobiety około sześćdziesiątki, cheerleaderki. Kroki na krawędzi sceny, pompony wzniesione do góry – nie wiem, czy słyszę ich szelest, czy tylko go sobie wyobrażam. Od foyer, ponad rzędami widowni nadlatują pyłki kurzu, dostają się w światła reflektorów, błyszczą. Ten kurz jest pełen blasku. Nikt go nie planował, po prostu istnieje w tym miejscu, tak jak nadzieja, że nawet codzienność może być spektakularna.

Szukanie balansu między małymi radościami życia a jego ciemną stroną to duża zaleta spektaklu. Kowalski nie skoncentrował się na najmroczniejszych kartach książki Reszki, pominiął na przykład historię buntu w klasztorze Betanek w Kazimierzu Dolnym. To nie znaczy, że spektakl unika tematów elektryzujących opinię publiczną. Jolanta Rychłowska, grając skazaną za zabójstwo własnych dzieci Jolantę K., stara się postawić nas oko w oko ze skrzętnie skrywana częścią człowieczeństwa. Wyraźne są także wątki żydowskie. Wstyd Sprawiedliwych wśród Narodów Świata rzeczywście piecze, bo to publiczność gra lokalną społeczność, której lękają się bohaterowie.

Zaadaptowano też reportaż poświęcony upamiętnianiu Żydów zamordowanych przez Polaków i pochowanych na prywatnej posesji. Jest noc z pierwszego na drugiego listopada. Babka gospodarza (Nina Skołuba-Uryga) w ciemnym stroju wchodzi na scenę skąpaną w delikatnych światłach, przebijających spod i zza skrzynek. Opowiada o wydarzeniach sprzed lat. Te zaduszki służąc mają rozmowie, nie kłótni. Efekt jest możliwy dzięki samym reportażom. Autor oddaje w nich głos bohaterom, nie poprawia ich i nie koryguje. Ten autentyczny ton chwytają aktorzy, zdarza im się jednak przeszarżować, jak w opowieści o opętańcach nawiedzających kraśnickie gimnazjum. Ksiądz katecheta grany przez Janusza Łagodzińskiego dostał od dramaturga kilka uncji fanatyzmu i zacietrzewienia ekstra. W efekcie z bohatera reportażu przeradza się w dublera księdza Natanka – niepotrzebnie, bo z tego drugiego śmiało się swego czasu pół Internetu, a o rzeczywistych problemach nastolatków opisanych przez Reszkę śmiech nic nie mówi. Usprawiedliwiony jest za to rys komiczny w postaci samego autora, którego twórcy czynią jednym z bohaterów. Dziennikarz (Paweł Kos) męczy się gdzieś w radomskim mieszkaniu, usiłując poznać realia terapii mającej leczyć z homoseksualizmu. Choć wierzyć, że spektakl zachowa to wyważenie i nie będzie szedł w stronę szyderstwa, a artyści nie złapią się na słodki lep (pustego) śmiechu publiczności.

Rytm przedstawienia słabnie w finale. Na scenie pojawia się Miguel Naeuje, rzeczywisty bohater jednego z reportaży. Pochodzący z Angolii mężczyzna opowiada o swoich lubelskich doświadczeniach. Z widowni padają pytania, wywołuje się inscenizowana rozmowa. Dialog nie jest w stanie zniwelować dziwniej wątpliwości tkwiącej w tym układzie sił. Czarnokóry mężczyzna siedzi przed białym gremium obojga płci. Widzowie przyglądają mu się badawczo, ciekawi, co im o nich opowie, cóż wyzna ten przewrotnie spersonifikowany Rasizm. Jowita Stępiak wstaje i daje Miguelowi prezent: tańczy jakąś ludowszczyznę. Dołączają do niej inni aktorzy, podrywając niektórych widzów.

Ten radosny taniec wieńczy dzieło. Artyści, widzowie i bohater trzymają się za ręce, wirują w kole. Miguel Naeuje, czarnokóry Polak, lublinianin z wyboru, jest z nimi, z nami, razem tańczymy wspólnotę. Na pewno? Chwilę wcześniej śmialiśmy się z problemów ludzi, którzy nie mają łazienek. Bawiło nas to, bo muzyk przygrywał skocznie na gitarze, a wcielaający się w nich aktorzy balansowali na krawędzi komizmu. Daliśmy się złapać na reżyserki haczyk. Oblaliśmy egzamin z empatii. Poprawka również w plecy. Zrozumiałem to dopiero, gdy ekipa Osterwy wyszła do ukłonów. Za plecami mieli pustą salę teatru, rzędy foteli. Ukłonili się, zniknęli – oklaski nie umilkły – wrócili. Ta szczelina bez artystów odsłoniła sedno. Biliśmy brawo pustym czerwonym fotelom. Biliśmy brawo sobie. Biliśmy, bo zagraliśmy empatię, tyle że – jak to u amatorów przystało – kiepsko.

12-04-2017

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie
Paweł Piotr Reszka
Diabeł i tabliczka czekolady
reżyseria, adaptacja: Kuba Kowalski
adaptacja, dramaturgia: Julia Holewińska
scenografia, kostiumy: Agata Skwarczyńska
muzyka: Radek Duda
reżyseria światła: Damian Pawella
ruch sceniczny: Katarzyna Chmielewska
obsada: Marta Ledwoń, Jolanta Rychłowska, Nina Skołuba-Uryga, Jowita Stępiak, Magdalena Szejman, Daniel Dobosz, Paweł Kos, Janusz Łagodziński, Krzysztof Olchawa, Daniel Salman, Marek Szkoda, Radek Duda, Miguel Naeuje
premiera: 31.03.2017

TAGI: Julia Holewińska, Kuba Kowalski, Paweł Piotr Reszka, Lublin, Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie

PRZECZYTAJ TEŻ

Dominik Gac
Widowsko

Dominik Gac
Brak apetytu i w ogóle

Dominik Gac
Och!

Dominik Gac
Dama papierosowa

Dominik Gac
Intoksykacja, zapraszam

BĄDŹ NABIEŻĄCO

